Nr. 35. Niedziela. Kraków, 21. września 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

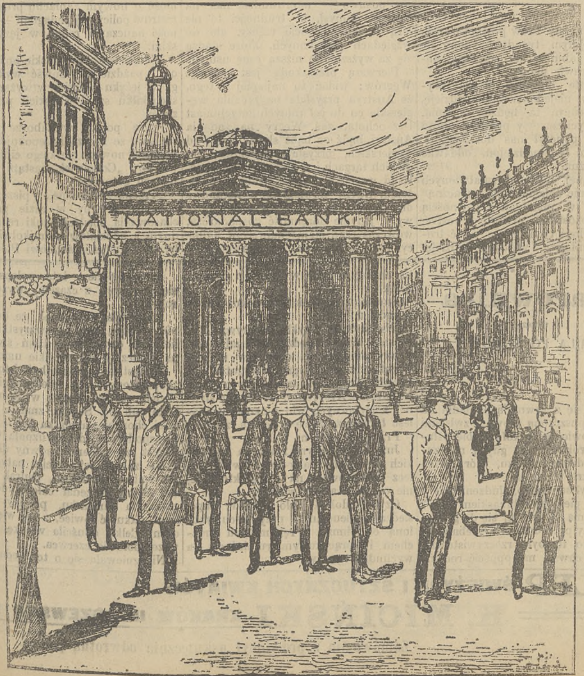
Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Najnowszy sposób.



(Opis wewnątrz numeru).

* * *

Sprawa ugody znów postąpi o krok. W następnym tygodniu zbiorą się znów oba gabinety na wspólną naradę w sprawie ugody.

Wprawdzie „oficyalne źródła“ wyrażały już niejednokrotnie nadzieję, że konferencya ta będzie ostatnią, jednak dotychczasowy przebieg obrad nad ugodą pouczył nas dostatecznie, że różowym tym nadziejom oddawać się nie można.

Z ogromnej ilości niezałatwionych jeszcze różnic załagodzi się „znaczną“ część, lecz w rezultacie z pewnością jeszcze pozostaną otwarte kwestye. O ile zaś ilość tych różnic choć trochę się zmniejszy, wzrośnie nadzieja, że w końcu kiedyś może znikną one zupełnie.

Jak wiadomo, na ostatniej konferencyi obu gabinetów w Budapeszcie (6 bm.) polecono referentom sformułować prawną stronę wszystkich pozycyi, co do których rządy jeszcze pogodzić się nie mogą, i referaty te zestawić w jedną całość.

Referenci ukończyli już pracę swoją i widocznie rezultat jej musiał być względnie pomyślny, jeśli oba gabinety nie straciły jeszcze nadziei w możność ostatecznego załatwienia tej sprawy, która już od tak dawna żółwim krokiem się ciągnie.

W każdym razie fakt, że sprawa ugody, mimo tak licznych trudności, które napotyka po drodze, jak powolnym krokiem, lecz przecież naprzód się posuwa — naprowadza nas na słuszny domysł, że trudności te nie leżą w samej istocie rzeczy, ale we względach postronnych, które dadzą się za wyższą lub niższą cenę usunąć.

Pierwszą przeszkodą jest niechęć Węgrów; widać to najlepiej z tego, że Austrya przysłała na żądania węgierskie co do cel rolnych natychmiast i z ochotą, zaś Węgry na żądania Austryi, bądź co bądź skromniejsze od węgierskich, przystają częściowo, po długich targach i z widoczną niechęcią. Rząd węgierski jest w trudnem położeniu. Gdyby bowiem Izby handlowe orzekły, że na korzyść Węgrom może wyjść jedynie odrębność gospodarcza, wówczas rząd stanie naprzeciw agitacyi przeciwugodowej, z obawy przed którą dziś już po dziesięćkroć się waha zanim się zgodzi na coś, co by choć przedstawionem być mogło jako ustępstwo dla Austryi.

Królewskie słowa.

Przed tygodniem zaledwie pisaliśmy na tem miejscu pod tym samym tytułem o owej sławnej mowie cesarza Niemiec i Króla Prus, wygłoszonej oficyalnie w czasie pobytu w Poznaniu do zgromadzonych Stanów prowincyi i zwracaliśmy uwagę na marną wartość takich i tym podobnych oratorskich zapewnień o bezstronności rządów Wilhelma dla religii.

Nie minął tydzień pełny a już notują pisma poznańskie groźną wiadomość o nowym zamachu pruskich ministrów policyjnej pedagogii — na wolność nauczania religii w języku polskim.

Władze szkolne pruskie postanowiły od 1 października znieść wykład religii w języku polskim w wyższych klasach kilku szkół wiejskich pod Gnieznem.

Prasa polska w zaborze pruskim zapisuje ze zgrozą i niepokojem tę zapowiedź nowego ciężkiego ciosu i wzywa aby „Cokolwiek nastąpi być zawczasu gotowym“.

„Trzeba koniecznie...“ pisze „Kuryer poznański“, „aby w razie grożącego skasowania polskiej nauki religii w jednym z oddziałów którejkolwiek szkoły, natychmiast miejscowi Polacy tele-

Czarownica

1 przez

EMILA POUVILLON.

I.

— Celka?

Zerwała się z żywością i siadła na łóżku. Z opuszczoną głową i zwisłemi rękami, powiodła w koło siebie osłupiałym wzrokiem, jak gdyby nie zupełnie zbudzona ze snu, który przyniósł przykre widziadła.

Czy to był sen tylko, złudzenie mary nocnej, co pierzcha z brzaskiem dnia? Takie pytania cisnęły jej się do głowy, lecz niestety przekonała się niebawem, że wszystko to było rzeczywistością.

Dziś, za chwilę, ma opuścić rodzinną chatkę, i pójść w służbę u obcych, daleko.

Smutne rozstanie! lecz cóż na to poradzić?

Wszak tutaj zwykle tak bywa. Corocznie zima wypędza z Segalu całe bandy emigrantów, chłopców i dziewcząt; rzucają bagna i wilgotne pastwiska stron rodzinnych, aby po tamtej stronie Aveyromu, w okolicy słynnej z wybornych win i pszenicy, znaleść łatwiejsze życie i lepszą zapłatę.

Przyszedł czas na Celkę.

Już w przeszłym roku na wszystkich świętych byłaby poszła w służbę, lecz zachorowała na febrę, która jej nie opuściła aż do wiosny.

Czyż podobna było zgodzić sługę, siedzącą nieustannie przy piecu, skuloną od zimna, z rękami pod fartuchem i gorączkowym rumieńcem na wychudłej twarzy?

Za nadejściem lata polepszyło jej się, a nawet, z czasem, wyzdrowiała zupełnie.

Pocieszała się jednak, że do służby nie pójdzie, gdyż we wszystkich okolicznych dworach w dzień św. Marcina, kończyły się wszelkie umowy.

Wszystkie folwarki były istotnie już zaopatrzone, lecz nieszczęście chciało, że pastuszka w Ramairel, kilka mil od Segalu, zmarła po ciężkiej chorobie, a matka Celki, uczciwa i gospodarna wdowa, uznała ten obowiązek za nader stosowny dla córki.

Nie zabrali jej przecież natychmiast. Po śmierci pastuszki, Guiral, właściciel fermy, sprzedał całe stado i dopiero na jarmarku, po św. Klarze miał nakupić owiec, z tej więc przyczyny Celka opuściła wioskę w pierwszej połowie czerwca.

Nie gniewała się o to biedaczka.

graficznie uprzedzili tak redakcye pism poznańskich i najbliższych prowincyonalnych, jak i wybitne osobistości polskie, zamieszkałe w pobliżu... Natychmiast po odebraniu wiadomości, powinno kilka lub w danym razie kilkanaście osób, udać się jak najspieszniej na miejsce, by tam być świadkami zachowania się ludności, oraz władzy pruskiej, żandarmskiej i szkolnej".

„Mówi się u nas wiele o legalności. I owszem nie można o niej dosyć mówić, ale niechby społeczeństwo nasze nauczyło się wyzyskiwać wszystkie środki obrony, które legalnie można zastósować".

I oto sukces mowy królewskiej — oto objaw świadczący o wartości i wiarygodności słów padających z ust — które nie powinny się mylić — które nie powinny obiecywać, o czem z góry wiedzą że nie będzie dotrzymane.

Mówiono — że rząd pruski i ten którego ten rząd słucha, nie ma nic przeciw wolności religii i formie jej wyznawania — powiedziano że „wolno każdemu dążyć na swój „sposób do zbawienia", -- a dziś przygotowuje się nowy środek kneblowania ust składających się do nauki o tym, który stoi po nad króle i trony — nowy środek do podeptania najświętszych praw człowieka.

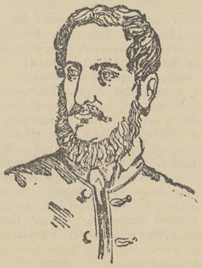
Zagrożone w tych prawach społeczeństwo szykować musi z góry środki obrony przed fałszywemi oskarżeniami oprawców, przygotować świadków naocznych ale łatwych do przewidzenia gwałtów.

I to się dzieje w parę dni po wygłoszeniu słów królewskich o wolności religii!

Doprawdy nie można tracić nadziei, że spadną kiedyś kajdany nałożone przez siłę, która nie zna prawideł godności królewskiej i która rządzi się fałszem i obłudą.

Ludwik Kossuth.

Pisaliśmy wczoraj o znaczeniu wielkiego obchodu, którym całe Węgry czczą w obecnej chwili pamięć wielkiego swojego rodaka — Ludwika Kossutha. Dziś chcemy poświęcić słów parę jego osobie.



Ludwik Kossuth.

Kolebką rozgłosu i wpływów politycznych tego polityka był Pressburg. W owem mieście, czysto niemieckiem, leżącem o parę godzin drogi od Wiednia, wznosił się na górze nad Dunajem zamek królewski, siedziba monarchów i sejmów aż po rok 1784. Wtedy stolicą pierwszą znowu została Buda, lecz sejmy po dawnemu odbywały się w Pressburgu do 1848 r.

Kossuth pochodził z drobnej szlachty słowackiej, ewangelickiej. Miastem rodzinnem był mu Monok w komitacie Zemplińskim. Jak cała ta klasa zmadiaryzowanych słowaków, poświęcił się studyom prawnym, poczem od 1826 r. miał kancelaryę adwokacką, sporą klijentelę i znaczenie, dzięki popisom oratorskim na posiedzeniach komitatowych. Już wtedy wykluwać się w nim zaczął ów pierwszorzędny agitator, jaki potem miał zdobyć sławę wszechświatową. Wnet młodemu adwokatowi i rezonerowi zarazem zrobiło się zbyt ciasno w prowincyonalnym zaułku. W 1831 r. przeniósł się do Pesztu, który wtedy tworzył miasto zupełnie oddzielne od Budy. W 1832 roku został posłem na sejm, jako tak zwany „delegat absentowy", to jest zastępca magnata, któremu się nie chciało skutkiem lenistwa brać udziału w naradach sejmowych.

Zaraz na pierwszych posiedzeniach zasłynął Kossuth jako wielki mówca. Równocześnie zyskał rozgłos wyda-

---

Czerwiec jeszcze daleko, licząc na wychudłych palcach, przyszła do wniosku, że takie mnóstwo dni, nigdy się nie skończy.

Lecz ubywało ich nieznacznie, księżyc znikał, zanim mogła się nim nacieszyć, niedawno wielki, coraz węższy, drobniał w zadziwiający sposób, znikał, a z nim razem uchodziła gdzieś daleko cząstka jej duszy.

Wszystko się spieszyło w tym roku; rośliny dość powolnie dojrzewające, rozwijały się z niezwykłym pospiechem. Ledwie okwitły fiolki, ot już i pączki na jaśminie, a tam, na polach, żyto złoci się już kłosami.

— Gdy je ukończą zbierać, ja będę już daleko — myślała dziewczyna.

Przeto, Celka miała opuścić wioskę.

Ileż to razy, zamyślona siedząc na skale granitu, z twarzą ukrytą w dłoniach, rozważająca wszelkie za i przeciw, rada odgadnąć przyszłość i płakała nad swym losem. Dziś też na wpół zdziwiona, osłupiała, sama jeszcze nie mogła powiązać rozpierzchłych myśli i spojrzeć śmiało przed siebie.

Co prawda, prawie dzieciak, nie wiedziała co ją tam czeka. Żal jej było rodzinnej strzechy i matki, którą kochała nad życie, lecz nęciła ją ciekawość. Zobaczy taki kawał świata, ona co nie była dalej jak w parafialnym kościołku.

A nawet, potroszę, czuła się dumną. I słusznie, pastuszka czterech owiec bez żadnej płacy, obejmowała całą trzodę czterdzieści sztuk i piętnaście talarów na rok.

Piętnaście talarów, śliczny grosz! widziała go we śnie, a srebrny ich dźwięk pieścił jej ucho. Jedna tylko myśl psuła jej radość, myśl godna dziecka: bała się zmarłej pastuszki z Ramairel. Ogarniał ją smutek, lecz wrażliwa z natury, pocieszyła się natychmiast myślą o nowych trzewikach, wesoła, tryumfująca, z uśmiechem na ustach, czuła już je na nogach, choć miało to być pierwsze obuwie nie tylko od święta.

— Celko! — zawołała powtórnie matka.

Zbudzona już teraz, zaczęła się ubierać, ostrożnie i cicho, by nie zbudzić starszego brata, który zasnął przed chwilą, wypędziwszy bydło nasze na paszę. Wziąwszy niebieską skrzyneczkę, przygotowaną i związaną wczoraj, wysunęła się z izby.

Na dworze już dniało, gęsi zaczęły się odzywać w komórce, a koguty, trzepocząc skrzydełkami, darły się na wyścigi.

waniem „Gazety sejmowej“, która się ukazywała w odpisach ręcznych. Po skończeniu sesyi i po powrocie do Pesztu, Kossuth zaczął wydawać podobną gazetę, podającą bardziej zajmujące mowy, wygłaszane na różnych komitatach.

Rząd nie pozwolił przecież na takie wydawnictwo, dopatrzył się w tem zbrodni stanu i kazał Kossutha i kilku jego przyjaciół uwięzić w maju 1837 roku.

Sąd najwyższy w Budzie skazał go na czteroletnie więzienie. Wyszedł z niego dopiero w r. 1840 na podstawie amnestyi ogólnej.

Pozbawiono go przecież prawa zajmowania się adwokaturą. Kossuth założył wtedy dziennik „Pesti Hirlap“ i dowiódł, że jest nietylko wspaniałym mówcą, lecz także — co rzadko chodzi w parze — publicystą pierwszorzędnym.

Już wtedy zaznaczył, że jest nieubłaganym wrogiem Austryi i Niemców.

W listopadzie 1847 r. komitet peszteński wysłał go jako deputowanego na sejm do Preszburga. Stanął tam na czele całej opozycyi, wyrósł na potęgę, z którą każdy musiał się liczyć. To też w pierwszem ministeryum węgierskiem Ludwika hr. Batthyanye'go, które cesarz Ferdynand mianował 17 marca 1848 r., Kossuth objął tekę skarbu. We wrześniu został naczelnikiem rządu. Dnia 14 kwietnia 1849 sejm debreczyński obrał go dyktatorem Węgier z tytułem gubernatora. Dnia 17 sierpnia 1849 schronił się Kossuth do Turcyi, skąd w 1851 r. pojechał do Stanów Zjednoczonych. Potem mieszkał w Londynie, aż wreszcie osiedlił się w Turynie, gdzie zmarł 20 marca 1894 r.

Cóż słychać nowego?

(Pan Kennemann i Wilhelm II). „Köln. Volkszlg.“ poddaje ciętej krytyce przemowę p. Kennemanna i rezolucye, powzięte na wiecu gdańskim. Pan Kennemann powiedział, że hakatyści mogą z zajść w Poznaniu być zupełnie zadowoleni, gdyż dowodzą one, że hakatyści znajdują się na dobrej drodze i że mogą być pewni poparcia cesarskiego.

Cesarz niemiecki tymczasem, jak zaznacza „Kölnische Volksztg.“, kazał szanować właściwości szczepowe, a do tych właściwości należy też język ojczysty. Jakże więc mogą się spodziewać hakatyści na pewno poparcia cesarskiego, skoro działają wbrew intencyom cesarza, skoro pragną siłą pary wytępić nietylko właściwości plemienne Polaków, ale i język. Myśmy z mowy cesarskiej — zaznacza „Köln. Volkszeitg.“, — nie wyciągnęli wniosku, jakoby wskutek jaskrawego przeciwieństwa pomiędzy słowami cesarskiemi a praktyką w obecnym kursie antypolskim miała zaraz nastąpić zmiana na lepsze. Cesarz pragnie także w ogólności kontynuować dotychczasowy kurs. Pan Kennemann wyrządza jednak cesarzowi niesprawiedliwość, jeżeli upatruje w nim zwolennika sprawy hakatystycznej i zaraz potem pozwala na powzięcie niesmacznej rezolucyi, którą można przystosować do słów cesarskich, jak pięść do oka. Bez praktycznych zupełnie następstw mowa cesarska nie pozostanie. Już teraz spostrzedz można (?) objawy, że koła rządzące nie myślą dłużej naginać (?) się do żądań, będących po sercu hakatystów i kompromitować się niemi. Pomijając kilka sądowych wyroków, które zapewnie bardzo im się nie podobają, wydano, jak się zdaje, ze strony władz administracyjnych rozporządzenie przeciwko małostkowym udręczeniom, których nie szczędzono z okazyi nazwisk polskich. Nie dziwilibyśmy się też wcale, gdyby nastąpiły (?) dalsze rozporządzenia, n. p. co do nauki religii w polskim języku, które hakatystom mniej jeszcze by się podobały. Wiele tego nie będzie, (?) tyle jednak zdaje się zrozumiano, że recept panów Kennemanna i współtowarzyszy utrzymać się nie można.

(Co piszą o nas?). „Kreuzeitung“, najpoważniejszy organ konserwatystów, który od czasu do czasu odzywa się o nas w sposób, odmienny od hakatystycznego, pisze o nas:

„Podczas, gdy przed 50 laty posuwano ubóstwianie Polaków aż do śmieszności, okazują dziś te same warstwy ludności nienawiść wobec tego szczepu, która po części jest tak samo nieumotywowana jak owo ubóstwianie. Trzeźwy statysta zachowuje się chłodno zarówno wobec jednego jak drugiego. Jemu musi przy każdej akcyi widnieć przed oczyma cel końcowy, wobec którego, mierząc rzecz spokojnie pyta się: co można przytem osiągnąć, do czego zatem zmierzać.

Na progu, ująwszy dłoń matki, Celka żegnała wzrokiem rodzinną wioskę.

— Idź z Bogiem — rzekła wdowa. — Chciałam cię odprowadzić, ale wiesz sama, że robota nie lubi czekać. Znasz dobrze drogę do Fontrosal, do Ambialeta, twego chrzestnego ojca. Wstąpisz do niego, on ci wytłómaczy, jak masz iść dalej, by trafić do folwarku. Nie trać ducha moje dziecko, źle ci tam nie będzie; chleb żytni pożywniejszy niż z jęczmienia, a wino lepsze niż jabłecznik. Wszak to nie za światem. Na jarmarku w Augler-la-Cramade, przy końcu sierpnia, możemy się zobaczyć. Bóg zdrowia użyczy! Nie martw się, pracuj, słuchaj państwa, a wszystko będzie dobrze. Bądź zdrowa, biedaczko! dalej, niechże cię uściskam. Ah! pamiętaj masz nowe trzewiki, niechże ci jeszcze jakiś czas posłużą.. kamienie tną, gdyby nożem... uważaj...

Ująwszy róg fartucha, matka zaczęła płakać.

Płakała jeszcze, gdy Celka była już daleko.

Gościniec ciągnął się w prostej linii. Aż trudno sięgnąć wzrokiem, biały i gładki, ujęty podwójnym szeregiem kasztanów, Celka myślała o wszystkich, którzy jak ona wynajęci do służby, przebyli tę drogę.

Biedni ludzie! Widzi ich w myśli, z węzełkami na plecach, lub tak jak ona z małą skrzyneczką. Dobrze pamięta, którzy z nich byli ostatni:

Antoni z San Vensa, Tośka z Frèvinquieres i Franka, blondynka, pastuszka jak ona, poszła na wielkanoc, aż gdzieś na koniec świata, do Montanbau en Quercy.

Bóg wie co się stało z Franką? Kto wie również co się z nią stanie.

Celka rozmyśla nad swym losem i znowu widzi go w czarnych kolorach. Idzie pomiędzy obcych, samotna, opuszczona, oh! to straszne! Lecz kto tam wstał i śpieszy na powitanie, wesoły to i miły towarzysz:

Słońce się budzi.

Liście zaczynają się poruszać, na prawo ponad doliną, wierzchołki sosen drgają w półcieniu, światło nieba i ciemności ziemi zlewają się w harmonijną całość.

Celka patrzy, u jej stóp, w bruździe coś się zbudziło.. zdziwiony ciszą wronek milknie po kilku akordach. Kos się odezwał raz, potem na tem koniec.

Znowu pauza.

(C. d. n.)

Czy działacze w tej akcyi sądzą, że z Polaków z pozbawieniem ich narodowości i języka zrobią Niemców i narzucą im wyznanie ewangielickie? Dobrze, wówczas podane są przynajmniej powody, ażeby występować z siłą. Jeżeli tego celu osiągnąć się jednak nie da, wówczas szukać należy granicy uchwytnej, a więc racyonalnej, na której porozumienie jest możliwe, ażeby raz zrobić z Polaków chętnych Prusaków, a następnie, karząc ostro wszelkie polityczne wykroczenia, zrobić z nich pożytecznych członków państwa.

Drogę tę zakreślił trafnie cesarz, którego mowa do Polaków wygłoszoną została w chwili skreślania tych wierszy, nazywając błędem podtrzymywanie obawy, jakoby właściwości plemienne i tradycye miano zacierać.

„Tak nie jest“, powiedział cesarz. „Królestwo pruskie składa się z wielu plemion, które są dumne na swą dawniejszą historyą i na swe właściwości. To im nie przeszkadza jednakowoż być przedewszystkiem prawymi Prusakami. Tak powinno być i tutaj! Tradycye i wspomnienia mogą spokojnie istnieć, są one jednakowoż historyą, należącą do przeszłości. Teraz znam tu tylko Prusaków“.

(Niezgoda w obozie socyalistycznym). Ciekawy spór rozegrał się na zjeździe socyalistów w Monachium z powodu dwóch ich pism: „Neue Zeit“ i „Socialistische Monatshefte“. Podczas dwudniowej zaciętej walki wyszło na jaw, że w łonie stronnictwa socyalistycznego istnieją głębokie przeciwieństwa.

Tygodnik „Neue Zeit“ wydawany jest kosztem stronnictwa, podczas kiedy „Socialistische Monatshefte“ są przedsiębiorstwem prywatnem.

Do pierwszego pisma kasa stronnictwa dołożyła już, jak wykazało sprawozdanie, przeszło 10.000 marek, drugie opłaca się sowicie.

Nie o pieniądze jednak toczył się spór, lecz o zasady.

Te filary socyalizmu jak Bebel, Stadthagen i Kautsky, redaktor „Neue Zeit“, dążą do socyalnej rewolucyi i widzą już w swej wyobraźni państwo socyalistyczne. Natomiast umiarkowańsi, jak Bernstein, David, Heine i Vollmar, nie zdradzają swych planów.

Walka na słowa przybrała charakter osobisty do tego stopnia, że zachodziły bardzo burzliwe sceny.

Redaktor Kautsky, uniósłszy się, zdradził, że istnieją przeciwieństwa, obchodzące całą międzynarodową socyalną demokracyę.

Bebel twierdził, że przed kilku laty o podobnie burzliwych obradach, nikomu się nie śniło.

Poseł Auer ubolewał nad taką niezgodą, oświadczając, że czuje się wielce dotkniętym, a jeśli taktyka ta się nie zmieni, w takim razie musi nastąpić rozłam w obozie socyalistycznym.

(Tarara-bum-bum). Niefortunny minister Pelletan, przeciwko któremu zerwała się cała powódź oburzenia, ma jednak obok tego także swych przyjaciół i obrońców. I tak paryski „Matin“ twierdzi na seryo, że sprawozdawcy obydwa przemówienia jego, korsykańskie i z Bizerty, całkiem wypaczyli i podali do pism publicznych zmienione nie tylko co do treści, ale i co do formy. Pelletan, powiada „Matin“, znany jest oddawna ze swego wstrętu do wojny oraz z tego, że tylko to uważa za swój obowiązek, co się ściśle łączy z obroną narodową. Zaś „Petite République“ pisze: „Nic nie nagliło Pelletana do uderzenia w taki ton w chwili, gdy pokojowo usposobieni mężowie z tej i tamtej strony Alp z wielkim trudem nawiązali napowrót szczęśliwie węzły między obu krajami.“ Potrzeba całej perfidyi francuzożerczych kryspianów tudzież krzykaczy odwetowych za Sedan, aby ministrowi marynarki przypisywać zaczepne zamiary odnośnie do Włoch, co mu jest zupełnie obcem. Należy ubolewać, że Pelletan staje się echem tyrtejskiej manii generała André, który od pewnego czasu ust nie może otworzyć, nie przypominając równocześnie starych rzezi lub nie żądając nowych.

(Sprawa Boerów). W sprawie zamierzonego objazdu Bothy, Deweta i Delareya po Europie donoszą z Brukseli do jednego z pism berlińskich: Podróż wodzów boerskich po europejskim kontynencie jest wątpliwą, ponieważ kilka rządów dało im do zrozumienia w sposób zupełnie jasny, że nie ścierpią żadnej antyangielskiej demonstracyi. Trzej przybysze z Afryki pojadą przeto prawdopodobnie jeszcze raz do Londynu na powtórną konferencyę z Chamberlainem, a stamtąd wyruszą, nie tracąc ani chwili czasu, wprost do swego kraju. W kołach boerskich zapanowało przygnębienie i całą nadzieję pokładają tam jeszcze w królu Edwardzie w mniemaniu, że król, z natury szlachetny i ludzki, prędzej stanie na stanowisku humanitarnem, niż Chamberlain, i da im na drogę, jeżeli nie ze wszystkiem pomyślne przyrzeczenia, to przynajmniej znośne. — Berlińska „Nat. Ztg.“ dodaje do tego od siebie, że w szczególności rząd niemiecki stanowczo jest zdecydowany nie dopuścić do żadnej manifestacyi antiangielskiej w obrębie Niemiec.

(W Anglii po wojnie). Przy głębokim spokoju, panującym wskutek parlamentarnych wakacyi, każdy drobny, sam w sobie drugorzędny wypadek, nabiera znaczenia i występuje na pierwszy plan. Rozmaite manifestacye opinii publicznej po prowincyach doprowadzają do przekonania, że rząd popadł w niełaskę u narodu i że zbliża się chwila jego upadku. Do wszystkich dawniejszych przyczyn niezadowolenia — pomiędzy któremi bił o oświacie prym trzyma — przyłączył się nowy. Jest nim powrót ochotników, rezerwistów i żołnierzy regularnych z południowej Afryki.

Podczas gdy się oni znajdowali na teatrze wojny, rozmaite komitety dobroczynne i stowarzyszenia płaciły tygodniowe pensye ich rodzinom.

Ale fundusze wyczerpały się i od zawarcia pokoju w końcu maja zaprzestano w wielu razach wypłacać tych wsparć. Jako następstwo tego było, iż żołnierze, powracający do domów, znaleźli swe rodziny w biedzie.

Oni sami zaś rachowali na łatwe znalezienie płatnych posad, gdyż porzucili je po zapewnieniu od pracodawców, że te miejsca będą dla nich zachowane. Ale nie dało się w wielu razach tych obietnic dotrzymać i jest zupełnem niepodobieństwem wyrzucić na bruk obecnych pracowników, aby dostarczyć zajęcia jakim 100.000 żołnierzy, powracających do kraju. Ci ostatni tedy wielce są niezadowoleni.

Rodzaj fermentacyi ujawnia się w szerokich warstwach społeczności. Złorzeczą wojnie, co ich wykoleiła z normalnego trybu życia, złorzeczą rządowi, który za doznany zawód odpowiedzialnym czynią. Jest to objaw społeczny, uwagi godzien. Odbije się niezawodnie na przyszłych wyborach. Objawił się już w sferach wojskowych w niebywale niskiej liczbie zaciągających się ochotników i, co jeszcze gorsza, w ryczałtowych dymisyach rezerwistów, tj. wysłużonych żołnierzy, o których sądzono, że pozostaną w czynnej służbie i będą stanowić kadry dla nowozaciężnych. Ale panuje niezadowolenie, skarżą się na władze wojskowe i nie do służby pułkowej, lecz do cywilnego życia zwracają się masy.

Zdefraudowane miliony.

Wiedeń cały kipi ogromną sensacyą.

W tamtejszym „Länderbanku“ odkryto ogromną defraudacyę.

Pierwsze wiadomości oznaczają zdefraudowaną kwotę na sumę 1,259.000 koron. Nadeszłe wczoraj nad wieczorem do Krakowa telegramy mówią już o skonstatowaniu braku 4,600.000 koron.

Milionowej defraudacyi dopuścił się urzędnik kasowy wiedeńskiego „Länderbanku“ Edmund Jellinek.

W chwili, gdy, że się tak wyrazimy, przeczuł nieuniknione odkrycie defraudacyi, zbiegł w nieznanym kierunku.

Defraudacyę, która z powodu wielkiego zaufania, jakiem się cieszył Jellinek, długo się ukrywała, odkryto w następujący sposób:

Wczoraj około godziny 1 po południu przyszedł dyrektor „Länderbanku“ do głównej kasy i zażądał od Jellnka książki kontrolnej zapasów gotówki, które miały być zrewidowane.

Jellinek wyszedł dla przyniesienia wspomnianej księgi. Czekano jednak napróżno na powrót Jellinka, który po opuszczeniu kasy więcej się nie pokazał.

Zniknięcie Jellinka z początku zagadkowe, wzbudziło teraz przeciw niemu ciężkie podejrzenie; był to najoczywistszy dowód, że znikł, obawiając się rewizyi księgi kontrolnej.

Jellinek prawdopodobnie sądził, że dyrektor Kux naprowadzony został przypadkowo na ślad malwersacyj, przez niego (Jellinka) popełnianych, podczas gdy w rzeczywistości w tym czasie o defraudacyi zupełnie nic jeszcze w banku nie wiedziano.

O zniknięciu Jellinka dano natychmiast znać zarządowi banku, który w tej chwili polecił najdokładniejszą rewizyę kasy.

Podczas gdy z jednej strony kasę szkontrowano, dano równocześnie znać policyi i zarządzono ścisłą rewizyę w mieszkaniu Jellinka.

W banku samym nie spodziewano się — przystępując do kontrolowania kasy — że szkoda, jeśli wogóle jakiejś się spodziewano, będzie tak kolosalnych rozmiarów. Do Jellinka miano ogromne zaufanie, był zawsze pilny i pracowity, prócz tego żył nadzwyczaj skromnie, mimo tego, że wiedziano, że posiada dość znaczny majątek.

Znano go tylko jako cichego urzędnika, oddanego zupełnie pracy biurowej, wskutek tego koledzy i szefowie byli nadzwyczaj z niego zadowoleni. Jak wielkie było zaufanie kolegów do niego, świadczy okoliczność, że od wielu lat oddano jemu wyłącznie prowadzenie Kasy zaliczkowej urzędników bankowych.

Jest to fundusz, w którym było zawsze od 100.000 do 120.000 koron w gotówce, którymi to pieniędzmi Jellinek zarządzał. Fundusz ten jednak — jak się pokazało — był nietknięty.

Przeciwnie skonstatowano, że z funduszu tego należało się Jellinkowi 17.000 koron. Wiedziano również o tem, że posag żony jego, wynoszący 80.000 koron w banku był przechowany. Tak samo kwotę tę — jak się okazało — znaleziono w zupełnym porządku.

Jako przyczynę zbrodni wymieniają nieszczęśliwą grę na giełdzie.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 20 września.

Teatr miejski w Krakowie. W sobotę dnia 20 września b. r.: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry.

W niedzielę dnia 21 września b. r.: „Staroświecczyzna“, kom. ze śpiewami w 5 odsłonach J. N. Kamińskiego (po raz 1).

We wtorek dnia 23 września b. r.: „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira, muzyka F. Mendelsohna-Bartholdy.

We środę dnia 24 września b. r.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (popul.).

We czwartek dnia 25 września b. r.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W sobotę dnia 26-go września b. r.: „Matki“, dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego (nowość).

W niedzielę dnia 27 września b. r.: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach St. Dobrzańskiego.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę „Powietrze wielkomiejskie“, komedya w 4 aktach przez Blumenthala i Kadenburga.

W niedzielę po południu „Szalony pomysł“, farsa w 4 aktach przez Śliwińskiego.

W niedzielę wieczór „Wicek i Wacek“, komedya w 4 aktach przez K. Przybylskiego.

Z dniem 1-go października przenosi się „Kuryerek krakowski“ do pięknego lokalu frontowego w domu przy ul. Karmelickiej L. 7.

Wyrok w sprawie o Morskie Oko. Epilog procesu o Morskie Oko odbywa się w Wiedniu, gdzie dr. Winkler i p. Tchórznicki zajęci są redagowaniem wyroku i jego motywów. Potrwa to jeszcze dni kilka, poczem zawezwany będzie telegraficznie dr. Lechoczky z Preszburga, by przybył do Wiednia. Wówczas wszyscy trzej sędziowie razem przedsięwezmą ostateczną redakcyę tekstu. Może chodzi jeszcze tylko o małe stylistyczne poprawki, po których uskutecznieniu wyrok podpiszą. Wyrok zredagowany będzie w dwóch egzemplarzach, z których jeden wręczony zostanie rządowi austryackiemu, drugi węgierskiemu.

Uczczenie zasług Sewera Maciejowskiego. Po nagłym zgonie Ignacego Sewera Maciejowskiego, zajęła się sekcya literacko naukowa (przy Czytelni dla kobiet w Krakowie), zbieraniem funduszów, celem stworzenia trwałego pomnika dla jego zasług, przez założenie czytelni ludowej we wsi ... łędze, w której spoczywa. Zabiegom tym powiodło się o tyle, że już jutro jako w wigilię rocznicy śmierci, otwartą zostanie ufundowana i w ... książek oraz gazet zaopatrzona czytelnia, którą po nabożeństwie nieszpornem w obecności licznych zaproszonych przez rodzinę Sewera gości, ... tejszy proboszcz uroczyście poświęci, poczem w imieniu założycieli z ... sekcyi p. Włodzimierz Tetmajer ... zgromadzonych wieśniaków prze... (Wyjazd z Krakowa nastąpi dnia ... b. m. o 11 przed południem do ... cyi Słotwiny).

Dr. Franciszek Murdzieński ... prymaryusz szpitala św. Ludwika, ... jechał na parę tygodni za granicę.

Teatr ludowy wystawi ... komedyę w 4 aktach „Powietrze wielkomiejskie“. Mamy nadzieję, że ...

zwykle wesoła i ruchliwa farsa, grana z ogromnym powodzeniem na wszystkich scenach pierwszorzędnych, i na scenie teatru ludowego otrzyma się przez czas dłuższy.

Wypadek w kopalni. Wczoraj w kopalni w Dąbrowie, Societe Miniere France-Russe, spadający kamień przygniótł górnika Andrzeja Cebo i złamał mu kręgosłup. Nieszczęśliwego odwieziono do Krakowa, gdzie pogotowie ratunkowe odstawiło go do szpitala św. Łazarza.

„Na kręglach" tj. przy grze w kręgle skradł niejaki Mendel Feingold złoty łańcuszek i tytonierkę swojemu towarzyszowi. Tymczasem okradziony spostrzegł się i mimo że Feingold zwrócił te przedmioty, odstawiono go do aresztów.

Znaleziono. Jan Przesykaz znalazł rzekomo 2 sztuczki materyi czarnej, które sokic przywłaszczył.

Poszkodowany na razie się nie zgłosił, a materya „znaleziona" złożona jest na policyi podgórskiej.

Aresztowanie. Jan Sikora został dzisiaj aresztowany, ponieważ upiwszy się robił krzyki i awantury a przy aresztowaniu łżył policyantów.

Dobrą praczka. Już dawniej pisaliśmy o Zofii Jagłowej praczcze, mającej tę wadę, że czasem bieliznę zastawiała, a pieniądze przepijała.

Dzisiaj znowu odstawiono ją do aresztów, ponieważ wyprawszy bieliznę Sarze Hölcer, nie oddała jej właścicielce, tylko zastawiła.

Szajka małoletnich złoczyńców. Policya przyaresztowala dzisiaj, 18-letniego Metodego Knapa, 17-letniego Antoniego Łupika i 14-letniego Wincentego Tomaszewskiego.

Zakradli się oni do fabryki guzików i skradli tam guzików za 16 koron, a idąc na odpust do Kalwaryi sprzedali je krawcowi Wilbertowi. W drodze sprzedali także srebrny zegarek. Gdzie go skradli dotąd niewiadomo.

KRONIKA LWOWSKA.

Zaginął bez wieści. Hilary Korzeniowski, urzędnik Namiestnictwa, zamieszkały przy ulicy Mochnackiego l. 20, doniósł wczoraj policyi, że syn jego 11-letni Hieronim, wyszedłszy w dniu 18 bm. rano z domu, zniknął bez śladu.

Hieronim jest słusznego wzrostu, silnie zbudowany o okrągłej twarzy, brunet; ubrany był w czarne ubranie i brązowy kapelusz z zielonym sznurkiem.

Nieostrożna jazda. Włościanin Tomasz Zyszkiewicz z Kulikowa, jadąc wczoraj po południu szybko i nieostrożnie ulicą Żółkiewską, najechał na przechodzącą tamtędy 4-letnią Jettkę Kroch, która dostawszy się pod koła wozu, doznała tylko na szczęście lekkich obrażeń cielesnych.

Zasypany na śmierć. W kamieniołomie na górze Pilichowskiej zasypany został wczoraj między godziną 12 a 1 w południe 60-letni zarobnik Jan Bzdal tak nieszczęśliwie urwiskiem ziemi, że na miejscu wyzionął ducha.

Bzdala znaleziono w pozycyi siedzącej z kawałkiem chleba w ręce; śmierć zaskoczyła go widocznie w chwili, gdy mając przerwę południową, spożywał skromny posiłek.

Zwłoki po skonstatowaniu przez lekarza miejskiego nagłej śmierci, odstawił komisaryat dzielnicy II do kostnicy zakładu medycyny sądowej.

Właścicielem kamieniołomu jest żyd Jakób Kanf.

Samobójstwo. Z Jarosławia donosi nam korespondent (K.):

Dnia 18 września około godziny 1-szej popołudniu odebrała sobie tutaj życie w gmachu starostwa, powiesiwszy się na sznurze umocowanym do belki na strychu, 40-letnia żona woźnego starostwa, Drążkowa.

Po stwierdzeniu śmierci samobójczej odstawiono zwłoki samobójczyni do kostnicy miejscowej.

Powodem rozpaczliwego kroku była długotrwała nieuleczalna choroba.

Samobójczyni osierociła troje nieletnich dzieci.

Śmierć od kopyta końskiego. Z Rohatyna donoszą nam:

Przykry wypadek zdarzył się onegdaj we wsi Załanowie, tutejszego powiatu.

Szesnastoletnia Katarzyna Capar, kopiąc kartofle w polu, chciała spędzić z koniczyny sąsiedniej samopas pozostawionego konia tamtejszego gospodarza gruntowego Hryńka Picyka. W chwili gdy zbliżyła się na odległość jednego kroku do konia, ten wierzgnął nagle i uderzył tak silnie Caparównę kopytem w piersi, że ugodzona padła bez przytomności na ziemię a w kilka minut później zakończyła życie.

Śmiertelne poparzenie. Włościanie Wądziołkowie z Radłowiec, powiatu samborskiego, udając się onegdaj w pole dla kopania ziemniaków, pozostawili w chacie swego czteroletniego synka Antoniego.

W nieobecności rodziców dziecko, znalazłszy na piecu zapałki, zapaliło, bawiąc się niemi, na sobie koszulkę i w jednej chwili stanęło w płomieniach.

Gdy po jakimś czasie rodzice wrócili do domu, zastali małego Antosia trupem.

Skrytobójcze morderstwo. Na drodze gminnej w Zagrodach, powiatu brzeskiego, znaleziono w tych dniach w nocy włościanina z Borzęcina Jana Kanię, tarzającego się w kałuży krwi i słabe zaledwie znaki życia dającego.

Przeniesiono go natychmiast do jednej z pobliskich chat, gdzie Kania w kilka godzin później nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Na głowie zamordowanego znaleziono liczne rany, zadane tępem narzędziem.

Żandarmerya śledzi obecnie sprawców mordu.

Niezmierne wzburzenie wywołało w Hamburgu świętokradztwo spełnione w kościele św. Piotra. Nieznani dotychczas złoczyńcy wdarłszy się do zakrystyi przeszukali wszystkie szafy, rozbili okna i niecnie pobrudzili ołtarz i chrzcielnicę, oraz porozbijali i poniszczyli co się dało.

Widocznie szło tu o zrabowanie kościoła. Dotychczas nie potrafiono odnaleźć śladu złoczyńców.

Królowa belgijska. O stanie zdrowia królowej Henryki belgijskiej krążą nader sprzeczne wiadomości.

Gdy z Ostendy donoszą, iż skutkiem wzmożenia się puchliny wodnej, lekarze uznali stan za tak poważny, iż telegraficznie uwiadomili króla o smutnym stanie rzeczy, „Indenpendance Belge" podaje, iż hrabia Flandryi na odnośne zapytanie odebrał odpowiedź tak dalece zadowalniającą, iż za zgodą lekarzy postanowił udać się w zamierzoną oddawna podróż do Włoch.

Gwałtowny pożar lasów wyrządził w stanie Waszyngton w Ameryce Północnej olbrzymie szkody.

Liczba ofiar płomieni bardzo znaczna, dotychczas znaleziono 38 zwęglonych zwłok, nadto mnóstwo plantatorów i włościan, jak dotychczas, zniknęło bez śladu.

Najnowszy sposób.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Mimo wszelkich środków ostrożności, jakich używają wielkie banki, by się zabezpieczyć przed złodziejami, przecież prawie co kilkadziesiąt dni czyta się o jakiemś wielkiem włamaniu lub o jeszcze większej defraudacyi, popełnionej w tej lub owej wielkiej instytucyi bankowej.

I złodzieje domowi są zawsze niebezpieczniejsi, niż obcy. Dlatego Bank Narodowy w Nowym Yorku, który codziennie wysyła około 2 miljonów funtów szterlingów w przechowanie do kas specyalnie zbudowanych, a mieszczących się w innym budynku niż biura banku, wpadł na nowy bardzo pomysłowy sposób, mający zabezpieczyć te pieniądze przed złodziejami.

Oto pieniądze wkłada się do kilku kaset stalowych, które są ze sobą połączone bardzo silnym stalowym łańcuszkiem. W ten sposób wprawdzie urzędnicy niosący pieniądze nie są okuci, a jednak skutek jest ten sam t. j. uniemożliwioną jest ucieczka, któregoś z nich z powierzonemi mu pieniądzmi.

Z sali sądowej.

Kraków, 19 września.

(*Przed sądem przysięgłych*).

Kradzież

Dziś stanęli przed ławą przysięgłych w tutejszym sądzie karnym Walery Kasprzydowski i Jan Morsztyn, wyrobnicy z pod Krakowa, oskarżeni o kradzież pszenicy z magazynu Przeworskiego.

W nocy z 30 na 31 maja b. r., około godz. 1 przechodził przez ul. Pawią ślusarz, Leon Wójcikiewicz i usłyszał za parkanem magazynu Przeworskiego głuchy odgłos spadających z pewnej wysokości miękkich przedmiotów. Dał więc znać najbliżej stojącemu policyantowi. Policyant poszedł zaraz na wskazane sobie miejsce; tu spostrzegł pod bramą siedzącego na worku pszenicy człowieka, Na zapytanie policyanta, co tu robi, odparł nieznajomy, że znalazł worek i siadł sobie na nim. Był to oskarżony Kasprzydowski. Stójkowy zaaresztował go i odstawił na inspekcyę policyjną. Równocześnie stróż nocny, Cholewa, spostrzegł na ul. Warszawskiej dwóch ludzi, niosących na plecach naładowane wory; szli oni po obu stronach ulicy. Gdy stróż jednego przytrzymał i zapytał, skąd ma to zboże, zapytany odpowiedział, że znalazł je pod kościołem św. Floryana i niesie, by sprzedać. Podczas tego ów drugi, który szedł drugą stroną ulicy porzuciwszy worek uciekł w stronę rogatki warszawskiej. Tymczasem nadszedł stójkowy i zabrał „szczęśliwego znalazcę“, wraz z workami na inspekcyę policyi. Tam zeznał aresztowany to samo, co mówił stróżowi nocnemu. Aresztowany nazywał się Morsztyn.

W przeddzień aresztowania Kasprzydowskiego i Morsztyna ładowano w magazynie Przeworskiego zboże do wagonu; przed wieczorem zaplombowano wóz, a że nie był jeszcze zupełnie pełny, zostawiono go na podworcu magazynu. Rano, po krytycznej nocy, zauważano, że plomba wagonu jest rozerwaną, a wewnątrz brak około 150 kg. pszenicy. Zawiadomiona o tem nazajutrz policya, mając u siebie „w przechowaniu“ dwóch szczęśliwych „znalazców“, łatwo się domyśliła, co się to stało w magazynie Przeworskiego.

Dziś stanęli Kasprzydowski i Morsztyn przed sądem przysięgłych oskarżeni o zbrodnię kradzieży.

Oskarżeni wypierają się zarzuconej im zbrodni.

Kasprzydowski był już dziesięć razy karanym za mniejsze i większe kradzieże, Morsztyn „tylko“ dwa razy; — obaj należą zresztą do „fachowców“ w przywłaszczaniu sobie cudzej własności.

Kasprzydowskiego skazał trybunał na 6 miesięcy więzienia zaś jego towarzysza niedoli na 4 miesiące.

Morderstwo adwokata dra Antoniego Dobii.

Dziś odbyła się rozprawa o głośne w swoim czasie domniemane zabójstwo dr. Dobii.

Oskarżonym o tę zbrodnię jest Wincenty Krawczyk, dozorca w szpitalu św. Łazarza, na oddziale umysłowo chorych.

Mimo, że ten fakt jest głośny, nie zaszkodzi, gdy go w krótkości przytoczymy.

Adwokat Dobija objawiał już dwa razy zboczenie umysłowe. Wreszcie w maju br. musiano go oddać do zakładu.

Pod swoją opiekę wziął go dr. Żuławski i umieścił w osobnej sali w szpitalu św. Łazarza. — Doglądał go oskarżony obecnie Wincenty Krawczyk.

Dobija początkowo był fizycznie zupełnie zdrów, rzucał się tylko i wymyślał na wybory i socyalistów. Dopiero w 10 dni po przybyciu do szpitala nastąpiła u Dobii choroba pęcherza i żołądka; to osłabiło go strasznie. Musiano zawezwać lekarza, dra Krokiewicza.

Dnia 21. czerwca był Dobija tak słaby, że zwołano konsylium lekarskie. Koło południa odwieziono dra Dobiję dorożką do rodziny. — Po kilku godzinach po odjeździe przybył do domu dr. Dobii dr. Żuławski i zastał chorego leżącego w ubraniu na łóżku. Gdy go chciał rozebrać, skarżył się chory na ból w boku lewym i bezwładność ręki. Zwołano znowu lekarzy, którzy skonstatowali złamanie trzech żeber w lewym boku.

Skutkiem tego nastąpiło silne zapalenie płuc; w środę 25. czerwca dr. Dobija umarł.

Podejrzenie padło na Krawczyka, dozorcę, który pilnował dra Dobiję, i który mógł, zniecierpliwiony zachowaniem się chorego, uderzyć go lub przygnieść kolanem.

Dziś, na rozprawie przed ławą przysięgłych wypiera się Krawczyk winy. Z powołanych świadków przesłuchiwano najprzód dra Żuławskiego. Dr. Żuławski twierdzi, że Krawczyk nie mógł absolutnie dra Dobii uszkodzić, a to z tej prostej racyi, że Krawczyk jest wątły, podczas gdy Dobija był bardzo tęgi i silny. Znowu druga okoliczność uniewinniająca Krawczyka przytacza świadek ten fakt, że po konsylium dnia 21. czerwca nie znaleziono złamania żeber, a po konsylium zaraz odwieziono chorego do domu, więc Krawczyk nie mógł tego zrobić. Dr. Żuławski przypuszcza, że w drodze na dorożce musiało złamanie żeber nastąpić. — Co jest więc przyczyną na razie nie wiadomo; zobaczymy co zeznają dalsi świadkowie.

Matka sprzedała dziecko!



Niejaka Bużikowa, służąca z Załuż czeskich miała dziecię. Nie mogąc trzymać dziecięcia przy sobie, oddała je na wychowanie do pewnej wdowy i zobowiązała się płacić 8 koron miesięcznie. Za pierwszy miesiąc zapłaciła, za dalsze jednak nie, gdyż nie miała skąd. Mimo to wdowa dziecię u siebie trzymała i przywiązała się doń. Po pięciu miesiącach, gdy Bużikowa była już wychowawczyni swojego dziecka winna 40 koron, zaskarżyła ją ostatnia do sądu. W sądzie oświadczyła Bużikowa, że płacić na dziecko nie będzie, bo nie ma skąd, gdyż to, co zarabia w służbie ledwie wystarcza jej na własne potrzeby. Wtedy wdowa zaproponowała jej, pozostawienie sobie dziecka na własność za cenę 40 koron t. j. właśnie owego długu, o który była skarga.

Bużikowa przystała, sędzia spisał protokół i obie kobiety były zadowolone. Jedna miała dziecko, którego pragnęła, a druga pozbyła się długu i niewygodnego jej dziecięcia.

Rycina nasza przedstawia scenę w sądzie.

Pierwsza modnisia paryska o strojach.

Pismo amerykańskie, „New York Herald", ogłosiło interwiew z najsławniejszą paryską artystką dramatyczną, panią Rejane, znaną w Paryżu jako wyrocznią w sprawach mody. Wywiad więc prowadzony był w tym kierunku: Artystka przyjęła interwiewera w prześlicznym saloniku w stylu Ludwika XVI. Salonik przepełniony był pełnemi smaku mebelkami, na ścianach wisiały sztychy z XVIII wieku, elektryczne lampy ukryte za różowemi zasłonami; światło dyskretne; na oknach makaty jedwabne. Przyległy pokój służył pani Rejane za garderobę. Znajduje się tam wielka toaleta z lustrem o trzech częściach; na toalecie tysiące małych gracików, niezbędnych dla artystki. Na ścianach grube, białe tkaniny. Trzeci pokój to również garderoba, cała w lustrach.

„Chcesz pan wiedzieć, co myślę o ubraniach współczesnych?" — mówiła wielka artystka. — „Bardzo lubię styl dzisiejszy, zachwycam się nim nawet, bo teraz można nosić, co się podoba, a ponieważ nie jest się związaną prawidłami mody, można z ubrania każdej niewiasty poznać odrazu jej gust. Nic to nie szkodzi, w jakim stylu zrobiony kostyum, jeżeli tylko ogólne wrażenie jest smaczne.

Ja osobiście lubię styl Ludwika XVI. z jego prostym stanikiem w pospolitych barwach, oraz styl dyrektoryatu. Innemi słowy, lubię strój, w którym odgadnąć można linie figury, bez ich wyraźnego zarysowania. Dlatego nie lubię przesadzonych bufiastych rękawów poniżej łokcia. Wydają mi się one przeciwne logice figury.

Rękawy a la Ludwik XVI, które kończą się przy łokciach kryzą koronkową, nie ukrywając jednak linii ręki i ramion, uważam za najładniejsze. Po cóż powracać do maczugowatych rękawów z roku 1830?

Przedewszystkiem szukam w moich strojach linii i barwy. Jeżeli artystka wchodzi na scenę, albo kobieta do salonu, powinna jej toaleta robić dobre wrażenie, co da się tylko osiągnąć za pomocą ogólnej linii i barwy, ponieważ szczegóły dopiero później wpadają w oczy. Forma powinna być prostą, figura łatwa do odgadnięcia, barwa mniej więcej zastosowana do otoczenia.

Kobieta, która umie ubierać się, podoba się, zanim się ją pozna; odrazu robi wrażenie pociągające. Wielki postęp w dziedzinie mody zawdzięczamy Amerykankom, które nie lubią wogóle krępować się żadnemi przepisami i we wszystkiem zaznaczają swoją indywidualność. We Francyi zanadto jeszcze podlegają przesądom. Nie wątpię ani na chwilę, że częste odwiedziny Ameryki wykształcą pod tym względem nasze Paryżanki".

Co myślą kobiety o małżeństwie?

O małżeństwie tak trudno coś nowego powiedzieć, jak o kobiecie i o wiośnie. Jedno z pism niemieckich zaryzykowało jednak rozesłać najwybitniejszym dziś w świecie niewiastom zapytania: co myślą o małżeństwie?

Mnóstwo odpowiedzi było — bardzo bladych.

Oto dwie nieco wyrazistsze:

Wice-hrabina de Peyronney, znana pod pseudonimem „Etincelle", literatka paryska, odpowiada:

„Małżeństwo wydaje się młodej dziewczynie najpiękniejszą uroczystością w świecie. Dla niej małżeństwo jest pierwszym krokiem na drodze uciech, hołdów i zabaw. Dla niego, dla mężczyzny, to krok ostatni na drodze do domowego ogniska, przy którem wypoczywa, i do fotelu, w którym drzemie. Dla niej wszystko jest nieznane i ona chce wszystko wiedzieć; on wie wszystko i — chce zapomnieć... Istnieje skromna i nieoceniona cnota, która może dać spokój i najjednostajniejsze dni owiać urokiem: tą cnotą jest dobroć. Zrobiła ona dla szczęścia ludzkości więcej, niż wszyscy uczeni, wszyscy wynalazcy i kaznodzieje. Trochę dobroci z obu stron, a małżeństwo będzie w gruncie jedyną możliwą drogą do odbycia naszej uciążliwej podróży po ziemi".

Amalia Joachim, znana śpiewaczka, pisze: „Sądzę, że to małżeństwo jedynie jest w przybliżeniu doskonalem, w którem każda strona usiłuje nie być szczęśliwą, ale uszczęśliwiać".

Zabobony Amerykanek.

Przy wejściu do portu w Nowym Jorku stoi na wysokim piedestale posąg kobiety z bronzu, w wysoko podnie-

Listy z Plant.

A więc — jesień!..

Nie wiem jak gdzie, ale w ojczyźnie mojej, na Plantach, jesień już niepodzielnie rządy objęła. Trawniki i liście drzew żółkną, kwiaty więdną, gorąca i kurzu już nie mamy, natomiast rozkoszujemy się chłodkiem i... błotkiem. Spacerowiczów coraz mniej, letnie wywczasy należą już do przeszłości; Krakowianie powrócili już do swych domowych pieleszy, by znowu zarabiać i przejadać, a w antraktach między temi dwiema czynnościmi — żyć nadzieją, spodziewać się...

Tak. My to mamy do siebie, że lubimy nadzieję, tę matkę głupich" (patrz „słownik Djabelski" pod „być przy nadziei...") Oto naprawdę mamy nadzieję, że tramwaje będą kursowały po Długiej, Zwierzynieckiej i Wolskiej; mamy nadzieję, że projektowany Wiec Narodowy doprowadzi do jakiego takiego bodaj porozumienia się narodu w sprawach go obchodzących; mamy nadzieję, że zbierzemy trochę grosza na pomnik dla Bałuckiego... O! My mamy dużo bardzo ładnych nadziei, projektów, inicyatyw i t. p. dobrych rzeczy, a znamiennym rysem naszego charakteru jest energia, stanowczość i konsekwencya w przeprowadzaniu naszych planów, a jakże.

Tem bardziej teraz, po letnim wypoczynku, ochoczo zabierzemy się do pracy. Jak kto może, i jak umie, tak niechaj pracuje, a... „całość sama się złoży!"

N. p. moja ciocia, z baronów Wegdamitów hrabina von Habenichts, jest ożywiona najlepszemi chęciami służenia społeczeństwu, a ona to może! Obecnie powróciła z Abbazyi, dokąd jeździła dla poratowania zdrowia. Spotkała mię dzisiaj na Plantach i oznajmiła, że w tym tygodniu na nowo rozpoczyna seryę swych czwartkowych „poobiednich herbatek". Na najlepszej takiej herbatce ma zamiar założenia towarzystwa, któreby miało za zadanie popierania wyrobów krajowych, i nazywałoby się „Towarzystwo popierania przemysłu i sztuki ojczystej", a więc: miodów, kawy żołędziowej i żytniej, różu i bielidła z fabryki Tlen, obok Morskich, perskich czarnych

sionej ręce prawej trzyma pochodnię — jest to znana statua — „Wolność — rozjaśniająca świat".

Pomimo takiego hasła w sercach Amerykanek są jednak ciemne kąciki. Ciemnym kącikiem jest ten, w którym mieszkają zabobony, a Amerykanki wyznają ich więcej, niż w jakichkolwiek krajach ucywilizowanych.

Amerykanka wierzy w „rabbit's foot". Jest to lewa łapka zająca, który musiał mieć gniazdo swe koniecznie na cmentarzu. Musiał być także rudym i schwytanym na rozdrożu w nocy o 12 godzinie podczas nowiu, przez rudowłosego „negra" bez piegów, lecz z oczami zezowatemi i niezwłocznie po schwytaniu powinien być uduszony.

Taką łapkę zajęczą, z pazurkami do góry, trzymając w lewej ręce, aż stanie się ona ciepłą, w tymże czasie bezwarunkowo osięga się szczęście. Amerykanki owe „rabbit's foot" kupują u jubilerów za duże pieniądze. Oprócz wiary w ów talizman. Amerykanki mają jeszcze wiele innych zabobonów.

I tak naprzykład: kiedy gospodyni wybija jaja do użytku kuchennego i natrafi na jajko zepsute, to znaczy, iż przez trzy dni będzie miała zatargi ze służącą.

Przy wybijaniu siódmego jaja musi o czemś pomyśleć, a jest pewną, że jej się to sprawdzi. Jeżeli jednak to siódme jajko jest zepsute, to mąż tego dnia pokryjomu obejmie wpół służącą.

Jeżeli trafi się wesoły gość na obiad, to już cały dzień będzie szczęśliwy. Służąca o ile chce również cząstkę tego szczęścia dla siebie uzyskać, to musi starać się trzydzieści trzy razy przejść koło krzesła tego gościa, a może być pewną już przy następnej zmianie księżyca bogatego zamężcia.

Kiedy stanie zegar kuchenny, pani domu oczekuje gości ze wsi.

Jeżeli służąca upuści gorące żelazko, umrze jeden z członków rodziny jej państwa.

Pani domu, kiedy znajdzie na ulicy szpilkę od włosów, chowa ją starannie do portmonetki, a powrocie do domu wsuwa ją pokryjomu mężowi do lewej kieszonki kamizelki. Ma to ścieśniać węzły małżeńskie.

Kiedy narzeczona spotka narzeczonego, albo żona męża na ulicy, a między nich wciśnie się jaki przechodzień, lub stoi latarnia, znaczy to, że rozdzieli ich ktoś „trzeci".

Jeżeli kareta ślubna napotka orszak pogrzebowy, jest to bardzo zły znak dla państwa młodych.

Żadna z kobiet nie przejdzie w poprzek ulicy pomiędzy orszakiem pogrzebowym. Jeżeli to zrobi, spotka ją niezawodnie nagła śmierć.

Młoda kobieta, jeżeli znajdzie rano trzewiki swoje, leżące na podłodze podeszwami do góry, nie obuje ich wprzód, dopóki nie wyszepce trzykrotnie słów: „nor waste, nor want".

Kiedy przez okno otwarto wpadnie z ulicy do pokoju ptak i obleci w kółko, gospodyni domu umrze wkrótce. Schwytany jednak i wyrzucony przez okno oznacza, iż złego się uniknie, gdy zły duch wyrzucony został.

Suknia panny młodej nie powinna do pierwszej miary od razu dobrze leżeć, gdyż oznacza to przyszłe nieszczęście i zdradę małżeńską. W dzień ślubu narzeczona powinna mieć: „Something blue, Somethiug old and, Something new", to znaczy, ażeby w swej garderobie miała coś pożyczonego, coś niebieskiego, coś starego, coś nowego. To jej przyniesie szczęście w małżeństwie. Na tydzień przed ślubem daje narzeczony swej wybranej „luncheon"; ceremonia ta musi się odbyć w pustym pokoju, bez niczyjej obecności; w przeciwnym razie przyszłe małżeństwo będzie piekłem.

Zabobonów podobnych istnieje ogromna ilość. Wierzą w nie przeważnie wszystkie kobiety amerykańskie, co dziwnie nie godzi się z ich emancypacyą, postępem i cywilizacyą, z jakich słyną.

Rotszyldowie.

W Londynie opuściła świeżo prasy drukarskie „Książka krezusów". Obok rozmaitych za życia już uwiecznionych „książąt" pieniężnych, pierwsze miejsce zajmuje stara dynastya Rotszyldów. Właściwie w księdze tej ma być głównie mowa nie o miljonach odziedziczonych, lecz o zarobionych, atoli autor dzieła jest zdania, że łatwiej jest miljony zarobić, niż je utrzymać. Nie jest to małą rzeczą, przez wiek cały zajmować między plutokracyą pierwsze miejsce, utrzymać się w tym szalonym tańcu miljonów, który jak nad przepaścią głowy zawraca. A przecie niezmiennie każdego ranka udaje się lord Rotszyld do City, do tego domu w podwórzu (New Coert) St. Swithings

---

i szafirowych, Hawełki, szkół dramatycznych, stylów zakopiańskich, i wielu, wielu innych objawów polskiej wytwórczości na wszelkich polach.

Ofiarowaną mi posadę sekretarza w mającem się założyć Towarzystwie, przyjąłem z całą gotowością, ucałowawszy na podziękowanie mocnoarystokratyczne paluszki mojej cioci.

Odeszła — zostawiając mi po sobie przedsmak pracy na niwie społecznej, i nieokreślony subtelny zapach jakichś angelskich perfum.

Postanowiłem sobie natychmiast wprowadzić w czyn owo „popieranie przemysłu i sztuki ojczystej". Chciałem zacząć od złożenia wizyt domom, które mej cioci przyrzekły swój łaskawy współudział w popieraniu; w tym celu udałem się do Cohn'a po garnitur frakowy, w karlsbadzkim magazynie nabyłem lakierki, a w Louvrze kupiłem cylinder od Habiga i „Vera Vialetta" firmy Roger et Gallet, aliści po drodze do mecenasowej Okpiszewskiej, której chciałem złożyć pierwszą wizytę, spotkałem Fonsia Przyprztyckiego; zaciągnął mię do Szmida na „czarną z koniakiem" — i zatrzymał przez dobre dwie godziny. Pora składania wizyt minęła wprawdzie, ale zato dowiedziałem się w cukierni, że personal techniczny Teatru Miejskiego ośmielił się nie chcieć przymierać z głodu i zagroził sztrejkiem, jeśli mu placy nie podwyższą; że wskutek tego dyrekcja Teatru Miejskiego ofiarowane sto koron gratyfikacyi personalowi technicznemu postanowiła sobie odbić w ten sposób, iż przyjmować będzie artystki nie tyle uzdolnione i utalentowane — ile żyjące „z własnych" funduszów, i że — co za tem idzie — błoga nadzieja Krakowian ujrzenia na miejscowej scenie Modrzejewskiej — pozostanie tylko nadzieją... wszystko to w celu zadokumentowania Europie, iż na gmachu Teatru Miejskiego w Krakowie niedarmo widnieje szumny napis: „Kraków — sztuce narodowej".

Te i tym podobne wiadomości w połączeniu z kilkoma kieliszkami koniaku skłoniły mię do zdania się na drzemkę poobiednią i odłożenia wizyt do jutra. *(P.)*



Lane, o sto kroków położonego od gwaru targu pieniężnego i Banku angielskiego, do domu, gdzie mieszkał dziad Nathan i gdzie dziś jeszcze załatwiają się interesa firmy.

Rotszyldowie z całym pietyzmem trzymają się stałego obyczaju; wiadomo, że matka rodu, matka Meyera Anzelma nie dała się skłonić do zamiany domku na Judengasse w Frankfurcie na piękniejsze mieszkanie. Mniemała ona, że szczęście opuści jej synów, gdy ona się z domku wyprowadzi. Na tem tle napisał Aderson jedną ze swych bajek i istnie bajecznym jest też wzrost tego domu. Rotszyldowie zawsze w tajemnicy trzymają historyę swego domu i archiwów swych nie otworzyli nawet badaczom naukowym; wiadomo jednak, że początek ich bogactw czasów szczęśliwych operacyj finansowych Meyera Anzelma, któremu landgraf beski, uciekając przed Napoleonem, cały swój majątek powierzył. Meyer Anzeln był znany ogólnie jako „żyd uczciwy", roztropny i sumienny w interesach, i jak wielu żydów, o silnie rozwiniętem poczuciu rodzinnem. „Razem się trzymajcie, razem!" — ustawicznie powtarzał swoim synom. Tak też oni postępują i ta jedność w działaniu, daje Rotszyldom taką przewagę w interesach pieniężnych Europy.

Meyer Anzelm, syn Natana, pierwszy przybył do Londynu i wkrótce zyskał zaufanie rządu angielskiego, któremu załatwiał pieniężne interesy w czasie wojen napoleońskich. Wierzył on ślepo w geniusz angielskich mężów stanu z tej epoki, nawet wtedy, gdy cały świat widział upadającą potęgę Anglii. Meyer Anzelm wierzył i — wygrał na tem miljony, choć nie w ten sposób, jak mu to rozmaite anegdoty przypisują: jak podróż łódką przez Kanał La Manche, zatrzymanie wiadomości o zwycięstwie pod Waterloo i t. p.

Na tych wszystkich historyjkach tyle jest prawdy, że istotnie Rotszyld najrychlejsze zawsze miał wiadomości. Oprócz interesu bankierskiego miał on jeszcze jedną, jedyną namiętność: lubił gołębie. Ale i tu brał górę nad zamiłowaniem interes. Ptaki te były dlań listonoszami, gdy jeszcze kula ziemska nie była odrutowaną telegrafem i kablem.

Jak wielkim jest majątek Rotszyldów, nikt tego nie umie ściśle, a nawet w przybliżeniu oznaczyć. Oni sami trzymają to w najgłębszej tajemnicy, a żaden z agentów, pracujących dla domu Rotszyldów, nigdy nie wie, w jakim celu i w jakim zamiarze spełnia polecenie firmy i jej plany przeprowadza. To jedno jest tylko pewne, że Rotszyldowie nie mają w bogactwie sobie równych. Prawdziwi królowie wśród książąt-krezusów, górują nawet nad takim Carnegie, który ze swymi ośmiomasel miljonów dolarów, jest biedakiem wobec potomków „uczciwego żyda" z Frankfurtu.

Skarby pod wodą.

W d. 31 lipca r. b. w Canon Street Hotel w Londynie, zgromadziła się generalna rada akcyonaryuszów Towarzystwa pod nazwą „Contractors Limited". Przewodniczył jej członek parlamentu Price. Celem towarzystwa jest wydobywanie — skarbów podwodnych, zawartych w jeziorze Guatavita w pobliżu stolicy republiki kolumbijskiej, Santa Fe de Bogota. Jezioro było od czasów niepamiętnych przedmiotem czci krajowców, rzucali w nie złoto i drogie kamienie, wysadzane klejnotami czary, naramiennice, pierścienie i t. p. Gdy obecna rzeczpospolita kolumbijska została zdobyta przez Hiszpanów, tubylcy z nienawiści do zwycięzcy, rzucali skarby w święte wody. Opisuje to o. Pedro Simon, który w r. 1604 nawracał krajowców na wiarę Chrystusową. Obliczenie skarbów, spoczywających na dnie jeziora, dokonane w cyfrach przypuszczalnych przez p. de la Kier z Paryża, wkracza niemal w dziedzinę baśni. Ta cyfra wynosi 1.120,000.000 ft. szt., czyli pięć razy tyle, co indemnizacya wojenna, wypłacona Niemcom przez Francyę. Ma się rozumieć, Hiszpanie nie pozostawili tych skarbów w pokoju. Przed 200 laty czyniono próby wydobycia ich z pod wody, ale zamiast obnażyć dno, przy kopaniu pogłębiono je o 14 stóp. Pomimo to znalezione klejnoty opłaciły koszta oraz procenty, wymagane od rządu w sumie 170.000 dol. Jeden, jedyny szmaragd, posłany do Madrytu, był oceniony na 70.000 dol. Po wypędzeniu Hiszpanów, Kolumbijczycy kilkakrotnie próbowali obnażyć złotodajne łono jeziora, ale usiłowania ich były bezowocne. Aż wreszcie przed dwoma laty zawiązało Towarzystwo „Constractors Limited" z kapitałem 30.000 ft. szt. Inżynierowie zaczęli kopać na przestrzeni 600 stóp i osuszyli jezioro do głębokości 40 – 50 stóp. Zostanie zupełnie osuszone w kwietniu r. p. Ma ono 1.200 stóp szerokości, przeciętnie 30 stóp głębi. Rząd kolumbijski nie czynił trudności, przeciwnie, uwolnił kompanię od opłaty cła za dynamit do wysadzania skał podwodnych. Ma się rozumieć, będzie pobierał duży procent od znalezionych skarbów. Dotychczas odgrzebano 27 złotych posągów i piękne szmaragdy.

Ideały wychowawcze Amerykanów.

Profesor Mekeen Catell w przemówieniu swojem w dwudziestą piątą rocznicę otwarcia uniwersytetu Johna Hopkins'a, wypowiedział kilka ciekawych uwag o wychowaniu i kształceniu młodzieży dzisiejszej i o kierunku, jaki na przyszłość dążność reformatorska w tym względzie przyjąć powinna. Jakkolwiek przemawia on tylko do społeczeństwa amerykańskiego, które wydaje nam się w znacznej mierze wolnem od błędów i usterek, to jednak ze słów jego przekonać się możemy, że szkolnictwo i wychowanie w Ameryce ma swe niedomagania. Oto co o niem mówi profesor Mekeen Catell:

„Naukę dziecka, jeśli udało mu się uniknąć sideł ogródka dziecinnego, zaczynamy od wykładu przedmiotów najbardziej utylitarnych. Powierzamy je nauczycielce źle płatnej, niedostatecznie do swego zadania uzdolnionej. W gromadzie innych dzieci siedzieć ono musi w milczeniu, skrępowane, w wieku, kiedy ruch i swoboda niezbędne są dla jego rozwoju fizycznego, a nawet umysłowego, w ciasnem, niezdrowem pomieszczeniu, kiedy przedewszystkiem, jak najwięcej powinno przebywać na powietrzu.

Przez kilka lat w takich warunkach pracuje dziecko od sześciu do ośmiu godzin dziennie nad przyswojeniem sobie tej części wiedzy technicznej, którą mogłoby zdobyć w ciągu dwóch lat, ucząc się po dwie godziny dziennie. Przechodzi następnie do szkoły wyższej, gdzie uczą się greckiego, łaciny, francuskiego, niemieckiego, zaniedbując w znacznej części angielski. Nauka jest wykładana w sposób, najbardziej oderwany od życia ludzkiego.

Chłopiec osiemnastoletni, wchodząc do kolegium z głową dostatecznie wy-

pchaną wszelkiego rodzaju nieużytkami, znajduje się odrazu w otoczeniu zupełnie odmiennem pod względem społecznym, lecz studya jego kręcą się w dalszym ciągu około łaciny, greki, elementarnej matematyki i wypracowań angielskich, aż do roku dwudziestego trzeciego, kiedy trzeba zabrać się do studyów zawodowych i zacząć pracować nie na żarty.

„Nie wiem, co nam przyszłość przyniesie — mówi w dalszym ciągu — lecz jestem przekonany, że niektóre rzeczy usunąć musi". Naukę czytania, pisania i rachowania pragnie rozpocząć z dzieckiem w dziesiątym roku, ośmiogodzinne zajęcia w szkole sprowadzić do dwóch godzin dziennie, co pozwoliłoby tego samego budynku szkolnego używać dla znacznie większej, niż dotąd liczby dzieci i wynagrodzenie nauczycieli podwyższyć znacznie.

Chłopiec w ośmnastym roku życia powinien skończyć szkoły i wejść do uniwersytetu, a w dwudziestym pierwszym wziąć udział w pracy ogółu. Wykształcenia swego nie powinien nigdy uważać za skończone i przez wiele lat, jeśli nie przez całe życie, powracać do uniwersytetu co pewien czas dla odświeżenia i przegimnastykowania umysłu.

Prof. Mekeen Cattel wierzy przedewszystkiem w system wzajemnej pomocy: niech dziecko młodsze uczy się od starszego, uczeń od nauczyciela, któremu pomaga; niech każdy w tem, do czego przykłada rękę, będzie jak najbardziej zainteresowany, niech się stara, by praca jego stała się prawdziwie użyteczną, by dała ogółowi coś nowego, by jego samego wypchnęła na czoło.

Chłopiec — mówi on — od pierwszej chwili swej nauki powinien mieć jakiś określony cel przed sobą, przygotowywać się n. p. do zawodu swego ojca, ale jednocześnie nauczyciel i przełożeni mają pilnie badać jego usposobienie i uzdolnienie specyalne. Studya jego powinny mieć łączność z pracą i zadaniem jego życia, lecz jednocześnie należy mu dać coś, coby to życie zdobiło i uprzyjemniało: sztukę, sport, lub uzdolnienie w jakiejś gałęzi wiedzy.

Uniersytet, jak utrzymuje profesor Catell, powinien być właściwie zbiorem szkół zawodowych, gdzie przez codzienne obcowanie z tem, co świat ma najlepszego, kształciłby się umysł młody; bo w istocie rzeczy uniwersytet to tylko dać może: rozwinąć zdolność przyrodzoną, dać inteligencyi kulturę.

Telegramy „Kur. Krak."

Lwów. Zgromadzenie robotników budowlanych odbędzie się jutro w sali teatru rozmaitości przy ulicy Jagiellońskiej. Na porządku dziennym potwierdzenie ugody zawartej wczoraj przez delegatów robotników z pracodawcami w sprawie biur pośrednictwa pracy.

Lwów. W sali Towarzystwa pedagogicznego w obec licznych słuchaczy przemawiał wczoraj wieczorem pos. Daszyński na temat stosunku dochodów państwowych w budżecie Austryi.

(Obchód na cześć Kossutha).

Budapeszt. Węgerskie biuro korespondencyjne donosi: Po serenadzie tłum złożony z 500 osób udał się przed operę. Wobec tego, że na operze nie było wywieszonej chorągwi odezwały się wśród tłumu okrzyki oburzenia i protestu. Policya wezwała kilka razy tłum do rozejścia się. Skoro wezwania te nie odniosły skutku, poczęła policya napierać na tłum co wywołało ogromną panikę. Gdy tłum powtórnie się zebrał i wznosił okrzyki przeciw policyi, ta ponowiła atak na tłum. Część ekscedentów schroniła się do publicznej kawiarni. Policya aresztowała tam kilka osób. Zaburzenia trwały jeszcze godzinę, przedsięwzięto dalsze aresztowania. Inna grupa ekscedentów zebrawszy się jeszcze z ulic, wybiła szyby w domach nieiluminowanych. Policya aresztowała wiele osób.

(Rewolta w więzieniu).

Lwów. W lwowskim zakładzie karnym dla mężczyzn, wybuchły wczoraj wieczorem nowe ekscesy. Ukarani dyscyplinarnie za poprzednie wybryki więzniowie, wszczęli około godziny 8mej wieczorem przeraźliwe wrzaski i zaczęli dobijać się do drzwi kaźni.— Nieludzie krzyki słychać było na ulicę, gdzie zebrało się wkrótce mnóstwo publiczności — Ekscesy nie trwały jednak długo, albowiem straż więzienna i zarekwirowane telegraficznie wojsko wkrótce przywróciło porządek.

Śmierć królowej belgijskiej.

Spaa. Królowa Henryka belgijska zmarła nagle o godz. 7·35 wieczorem podczas kolacyi. Gdy siedziała przy stole zrobiło się jej nagle słabo i popadła w omdlenie. Zanim zdołali przybyć zawezwani lekarze, królowa umarła skutkiem ostrego udaru sercowego.

Spaa. Sekretarz gabinetu bar. Goffinet i bar. Fierlaut, którzy znajdowali się przy zmarłej królowej, zawiadomili telegraficznie króla bawiącego w Bagneres o jej zgonie. Zawiadomiono również o zgonie królowej wszystkich innych członków domu belgijskiego, którzy byli nieobecni przy zgonie. Na wiadomość o zgonie królowej zebrały się przed pałacem wielkie tłumy publiczności.

Bruksela. Dzienniki, które dziś wydały numera z żałobną obwódką, poświęcającą królowej gorące wspomnienie pośmiertne.

Bruksela. Księżna Klementyna, która jedyna z rodziny królewskiej przebywa obecnie w Belgii odjechała do Spaa.

Bruksela. Przedstawienie w teatrze odwołano. Odroczono również wszystkie uroczystości. Uroczystość manifestacyjną na cześć generałów boerskich odłożono.

Berlin. Wszystkie dzienniki poświęcają gorące wspomnienia zmarłej królowej belgijskiej, podnosząc jej piękny charakter, zalety, dobroczynność i t. d.

Drobne ogłoszenia

Lokal, składający się z 3 pokoi frontowych i kuchni, nadający się na biuro lub mieszkanie od 1. Października do wynajęcia. Wiadomość ul. Gołębia 3.

Lekcye Muzyki fortepianowej otrzymać mogą panienki z III wydz. wzamian za pomoc szkolną. — Adres w Administracyi Kuryerka.

Celujący uczeń VI. kl. gimnazyalnej poszukuje lekcyi. — Wiadomość: ul. Niecała 19, oficyny (parter) 119

Kelermeister w fabrykach stolarskich, specyalista posadzkowy i budowlany, poszukuje odpowiedniej posady. — Zgłoszenia: Zwierzyniecka l. 13, parter.

Od wielu lat istniejąca
KUCHNIA POLSKA
przy ulicy Karmelickiej l. 8. poleca Szan. Publiczności **zimne i gorące śniadania, obiady i kolacye po cenach nader umiarkowanych, czysto, zdrowo i smacznie na maśle przyrządzone potrawy. DLA P. T. abonentów znaczny opust**. Polecam również sklep bogato zaopatrzony we wszelkiego rodzaju napoje, jak wódki, nalewki, likiery, rumy, koniaki, jarzębinki, koniferynki, starki, śliwowice itp. Wina austryackie i węgierskie, **znakomity Ruster**, oraz Piwo okocimskie. **Dla P. T. Amatorów bilard dobrej konstrukcyi**. Lokal otwarty do 1. w nocy. Polecając się nadal łaskawej pamięci, zapewnić mogę szybką i rzetelną obsługę, oraz ceny nader niskie. z poważaniem
JÓZEF BIELAWSKI
właść. Kuchni Polskiej, Karmelicka 8.

Nauki kupieckie w listach. Prowadzenie ksiąg (wszystkie metody), korespondencyi handlowej, języka niemieckiego, rachunków kupieckich, prawa wekslowego, **stenografii**, (systemu Gabelsbergera, Stolze-Schreya i Lehmanna) i kaligrafii, może się każdy bez wszelkich wiadomości przedwstępnych w drodze korespondencyi (pod gwarancyą) dokładnie wyuczyć. (Korespondencya niemiecka). **Zupełne wykształcenie na zdolnego kupca**. Zapytania za kartą odwrotną. — Numera okazowe po 1 kor. — **Pierwszy instytut naukowy. Oddział nauki zapomocą listów. — ADOLFA WEISSMANNA, Podgórze-Kraków.** 62

Meble salonowe są do sprzedania. Wiadomość Pędzichów 17, u stróżki.

Sklep korzenny owocowy w dobrym trakcie prowadzony parę lat, do sprzedania. Wiadomość w sklepie przy ul. Starowiślnej l. 27. 116

Nauka kroju. Najtaniej nauczyć się można kroju francuskiego systemu WORTHA, przy ul. św. Krzyża l. 1, II p. oficyna. Tamże osobny kurs kroju bielizny za 8 złr., oraz sprzedaje się formy sukien i okryć po niskiej cenie.

Krakowski zakład witrażów i oszkleń artystycznych 31
Prof. W. Ekielskiego i Antoniego Tucha
Kraków, Wolska 36.

Artysta skrzypek
MARCELI STEIN
były uczeń Prof. Grima w konserwatoryum w Wiedniu
osiadł w Krakowie i udziela nauki gry **na skrzypcach, na fortepianie, akompaniamentu i muzyki Kameralnej.**
Lekcye pojedyncze i zbiorowe.
Tymczasowe zgłoszenia przyjmują z grzeczności:
P. P. Janeczek i Wojciechowski, Rynek i p. Gustaw Hausler, Floryańska.
108

Najtańszy skład
121 **ZEGARKÓW!**
Naprawy uskuteczniają się w jak najkrótszym czasie, **jak najstaranniej.**
Samuel VOGLER
ul. Zwierzyniecka 23.

Hotel „Imperial"
przy ulicy Zwierzynieckiej
nowo wyrestaurowany, kąpielami i dobrą restauracyą
120 **poleca się.**

Główny skład zegarów,
zegarków genewskich,
i przyborów zegarmistrzowskich
po cenach fabrycznych.
A. J. BRENNER,
Kraków, Stradom 3. 13
Cenniki illustrowane.

ANTONI TABOR

Majster szewski
oraz
Sprzedaż obówia
Męskiego, damskiego i dziecinnego
własnego wyrobu.
Przyjmuje zamówienia oraz reperacye obuwia po cenach niskich.
Kraków, ul. Zielona L. 2.

Emanuel Orange i Syn
Dom komisowy. Rok założenia 1860. Reprezentacya Browaru akcyjnego w Bernie, odznaczonego na wystawie Paryskiej r. z. najwyższym uznaniem „Grand prix". Lokal sprzedaży i piwnice, **ul. Floryańska l. 40, telef. 308.** Zeszłoroczna produkcya 236.500 hektolitrów. 89

W. Roman Fryzyer
Kraków, ul. Szewska l. 21.
77 Poleca się P. T. Publiczności.

L. 35396/I.

Ogłoszenie!

C. k. Dyrekcya Policyi w Krakowie ogłasza, iż w dniu 30. września b. r. o godzinie 10 rano w gmachu policyjnym »pod Zamkiem« przy ulicy Kanoniczej, odbędzie się w drodze publicznej licytacyi, sprzedaż nieprzydatnych do użytku służbowego c. i k. straży wojskowo-policyjnej części odzieży, uzbrojenia, pościeli, oraz innych przedmiotów.

Kraków dnia 17. września 1902.

125 *Korotkiewicz* m. p.

Drobne ogłoszenia

przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego ul. Gołębia 3, po cencie (2 gr.) od słowa.

A. Bernacki,
Kraków, ul. Sławkowska 6,
poleca swój
Magazyn sukien męskich
z **pracownią** pod własnym zarządem.
Wykonuje roboty według najnowszej mody gustownie, z własnych materyałów lub z dostarczonych. 90

Polecone przez Tow. Lekarskie
Wody Mineralne
zawierające części składowe, jak:
Woda Bilińska, Giesshübler, Selterska, Vichy, Homburg, Maryenbadzka, tudzież **specyalne lecznicze,**
jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, alkaliczną, magnową i ziemną
wyrabia pod kontrolą Tow. lekarskiego fabryka pod firmą
K. Rząca i Chmurski
Kraków, ul. św. Gertrudy 4.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i droguer yach. 57

Zdrowie utrzymać można tylko przez picie wody sodowej z fabryki
„Zdrowie"
Prawdziwa z wody wodociągowej tylko w syfonach z marką ochronną **„Zdrowie"**, plac Matejki Nr. 2, telefon 133. 74

Pracownia kuśnierska
oraz
skład gotowych kuśnierskich wyrobów
pod firmą
KAROLA SZARKA
w Krakowie, ul. Szewska 17,
poleca wszelkie w zakres kuśnierstwa wchodzące wyroby w przednich gatunkach **po cenach umiarkowanych.** — Nadto przyjmuje wszelkie roboty i reperacye. **Uprasza o względy Szanownej Publiczności.**

OPERATOR, do cleani, KOPISTA (także na „Protalbinie") i pozytywny, poszukuje posady **zaraz.** 37
Łaskawe zgłoszenia pod **G. H. C. 4.** Poste-restante. Kraków, p. główna.

A. Liebeskind **Krupnicza l. 22.**
Krakowski handel kolonialny, owoce południowe, najlepszy wybór, **wódki krajowe i zagraniczne.**
78 Poleca się P. T. Publiczności.

Konc. przez c. k. Namiestnictwo

Biuro pod firmą Filipina

Floryańska 21, I piętro

dostarcza wszelkiego rodzaju służbę z jak najlepszemi poleceniami a mianowicie: Oficialistów prywatnych, bony, panny służące, pokojowe, kucharki, kasyerki, bufetowe, panny do sklepu, kucharzy, kamerdynerów, lokai, laborantów aptecznych, służących do posług sklepowych, jakoteż i stróżów kamienicznych. Tylko na listy z dołączoną marką odpowiada się.

Główny skład!

LAMP i NAFTY

z rafineryi 69

Adama hr. Skrzyńskiego

Kraków, Szewska Nr. 3.

Jan Erker.

Administracya „Kuryerka Krakowskiego" (ul. Gołębia 3) **poszukuje akwizytorów pracujących już w dziale ubezpieczeń.**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem

Handel Winogron

kuracyjnych węgierskich

przy ulicy Szewskiej L. 25

(obok cukierni Wgo Schmidta)

gdzie codziennie świeże transporta nadchodzić będą.

Cena za 1 Kgr. 28 ct.

Utrzymywać również będę wszelkie owoce południowe zawsze świeże jako: **melony, kawony** i t. p., które sprzedawać będę **po tanich cenach**. Polecając nowy skład mój względom Szan. Publiczności kreślę się
117 z poważaniem **B. ANIS.**

Kto chce dużo pieniędzy oszczędzić niechaj się uda do hurtownego składu zegarków kieszonkowych, ściennych budzików i zegarów sendulowych, jakoteż wyrobów srebrnych.

Bogato ilustrowane cenniki wysyła darmo i opłatnie. 2

Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.



IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska l. 49. (wchód przez sień).

F. LORD, BIURO TECHNICZNE

Kraków, Floryańska l. 55, telefon 230.

Główny skład rowerów.

Jeneralne zastępstwo austr. fabryki broni w Steyr **„Waffenrad"**.

Jeneralne zastępstwo rowerów amerykańskich **„Cleveland"**.

Rowery: Styria, Regent, Monarch.

Wszelkie przybory do tychże rowerów.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Centralne Biura

Władysława Grabowskiego

w Krakowie,

ulica Gołębia L. 14. — Telefon Nr. 10.

Biuro ogłoszeń

przylepia: Afisze, plakaty, ogłoszenia, karty pogrzebowe, na własnych tablicach, we wszystkich dzielnicach miasta: kościołach, sklepach, ogrodach publicznych i kawiarniach. 92

Biuro wynajmu mieszkań

pośredniczy: w najmie lokali, sklepów, letnich mieszkań i t. p. Załatwia obustronne zlecenia, tak właściciela mieszkań jak i lokatora

Biuro techniczne

wykonuje: plany, budowy i przebudowy realności, pomiary, kosztorysy, oszacowania i sprawdza rachunki

Wykonuje budowle nowe i przeróbki, z materyału własnego lub bez tegoż, w kolejnych i na prowincyi.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

JANA WOLNEGO

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.

Główny skład znajduje się **przy ul. św. Tomasza l. 4**, tuż przy placu Szczepańskim, telefon Nr. 331.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych po cenach nader umiarkowanych. 10

Filia zakładu znajduje się **przy ul. Kopernika l. 6**.

Również zakład urządza pogrzeby na spłaty w ratach miesięcz.

Zakład mój pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

Ilustrowany **KUCHARZ** krakowski

dla praktycz. gospodyń p. Ruszeckiej,

oprawne wydanie IX. **2 zlr.**

336 obiadów — najlepsza książka kucharska.

Cena w oprawie **1 zlr.**

Mieroszewska. **Kwiaty w pokoju**, ich wybór, sposób pielęgnowania. Cena 1 zlr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, za nadesłaniem należytości, wysyła księgarnia **J. M. HIMMELBLAUA**

w Krakowie, ul. Wiślna l. 10 66.



Mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż otworzyłem **sklep**

z obuwiem

damskiem i męskiem fasonu angiel. trwałem i eleganckiem, po możliwie niskich cenach, **w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 1**, w domu p. Fritscha **Stanisław Taslecki**, majster z Warszawy. 51

---

95 **Pracownia Jubilerska**

S. ŻOŁDANIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 28, (obok c. k. Dyr. policyi).

Wykonuje 1. parę ślubnych obrączek ze złota dukatowego od złr. 20 do 35 i wyżej 14 karatowego od złr. 8 do 18 i wyżej 6 karatowego od złr. 4 do 8 i wyżej.

Wszelkie zamówienia przyjmuje. Reperacye wykonuje szybko i dokładnie.

— Przekłuwa uszy maszynką —

Kto sobie życzy dobrej i trwałej

reperacyi ZEGARKÓW

wykonuje takowe z gwarancyą

F. HALCARZ,

po cenach najniższych 81

plac Matejki Nr 2.



J. BUCHNER

Skład koców sławuckich

Kraków, Stradom l. 28

(dom własny) 65

poleca swój bogato zaopatrzony **skład wszelkich towarów bławatnych, angielskich i francuskich jedwabnych mat. czarn. i kolor.** oraz poleca **aksamitów lyońskich i pluszów czarnych i kolorowych, najnow. welwetów kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki.** Wielki wybór chodników, **dywanów** angielskich i smyrneńskich w najnowszych deseniach secesyjnych; oraz wielki wybór **portyer, kap pluszowych**, wełnianych **firanek**, jakoteż najnowszych szwajcar. **stor** tiulowych; oraz wielki wybór **pluszów kolorowych i beretów na pokrycie mebli**, częściowo hurtownie po cenach fabrycznych, tudzież **resztki** materyj jedwabnych, czarnych i kolor., oraz resztki materyj wełnianych, po cenach o połowę zniżonych.

Skład płócien i szyrtyngów.

Najtańsza i najlepsza kuchnia w Krakowie, jest tylko przy ulicy **Floryańskiej l. 31**, pod firmą: **T. Bochnak**

poleca przez cały dzień gorące potrawy śniadania obiady i kolacye w czwartki i w niedziele **flaczki warszawskie.** 100

Jedyna w Kraju

Fabryka pasów maszynowych

Ignacego Wurma

w Krakowie, ulica Kanonicza l. 18,

poleca swój wyrób wyłącznie w najlepszej jakości po bardzo umiarkowanych cenach. Wyrób mój na wystawach krajowych najwyższemi rządowemi medalami i dyplomem honorowym nagrodzonym został. 104

Konc. Zakład sprzedaży i kupna HELENY TELESZNICKIEJ ul. Szewska l. 21, ma do sprzedania: 105 Jadalnią stylową, Fortepiany, Pianina, Garnitury mebli, nowe i stare Kredensa, Salonki, Dywany, Obrazy, Lampy, Biżuteryę, Serwis porcel., Garderobę damską i męską oraz wiele innych przedmiotów. Poszukuje się też ładne umeblowanie salonu do 1600 koron. Wymienione przedmioty przyjmuje się w komis.

Wydawca Stanisław Skalski i Spółka. Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.